

Rozdział 1

Od progu uderzył ją zapach kurzu i sentyment, którego nie potrafiła nazwać — za bliskością, utraconym poczuciem bezpieczeństwa? A może to tęsknota za mamą?

Chociaż dochodziło zaledwie południe, salon spowijał półmrok. Odsunęła zasłony, ale niewiele to zmieniło, bo styczniowe niebo wyglądało jak bura ścierka. Dotknęła kaloryfera i odkręciła ogrzewanie, modląc się, by piec zaskoczył. Skoro ma spędzić na Orłowie cały weekend, nie zamierza się hibernować, a wiedza o działaniu kotłów była jej wspaniale obojętna — zawsze dbał o to tata. Tylko że tata w trzy miesiące po śmierci mamy wyjechał do rodzinnego Toledo, a później postanowił zostać tam na stałe.

Rozmasowała kark zesztyniały podczas podróży pociągiem i poszła do kuchni. Wskoczyła do Intercity relacji Warszawa — Gdynia zaraz po powrocie z nocnego dyżuru i od godziny marzyła o kofeinowym shocie, bo to, co serwowało PKP, trudno było nazwać kawą.

W królestwie mamy zastała smutny chaos. Chwilę zajęło jej znalezienie puszki z kawą, kubki i talerze też zmieniły miejsce. Żal ścisnął ją za gardło, bo uświadomiła sobie, jak zagubiony był tata w ostatnich miesiącach przed wyjazdem.

Właśnie, tata! Wysupłała z torby telefon i wybrała numer. Usadowiła się na stałym miejscu przy kuchennym stole, przykleiła plecy do kaloryfera i z ulgą poczuła, że po żebrach rozchodzi się ciepło.

— Cześć, córeczko? Już jesteś w Gdyni? — Odebrał po dłuższej chwili.

— Cześć, tatku. Tak. Wpadłam rano po pracy na chwilę do domu, oddałam Natalkę Danielowi, Julkę Przemkowi i złapałam pociąg. Tylko... — przypomniał jej się bezzasadny teraz powód pośpiechu — tylko, że nic nie załatwię — dodała ponuro. — Cwaniak od nieruchomości beczelnie mydlił mi oczy. Zadzwoił półtorej godziny temu, że ten na dwieście procent pewny klient zmienił zdanie.

Pogoniłam go. Tego agenta. Ale jadąc Uberem, zauważyłam na Miodowej szyld agencji. Wyglądał na całkiem nowy, więc przejdę się tam i spiszę numer.

— Nie przejmuj się, córuś — odezwał się tata po chwili matowym głosem.
— Szkoda tylko, że się na darmo spieszyłaś.

— W sumie to nic się nie stało.

Już trzymała kubek i z każdym łykiem americano wstępowała w nią nowa energia.

— Nie ma tego złego, jak to mówią. Julka złapała lekkie przeziębienie, ale to chyba nic wielkiego, Przemek się nią zajmie. Natka i Daniel mieli jakieś plany w Radziejowicach. A ja urwałam dla siebie dwa dni spokoju — oświadczyła pogodnym głosem, jakby mogła wlać w tatę nieco witalności. — Żyć nie umierać. Popakuję trochę rzeczy, opróżnię skrzynkę pocztową. Będzie mniej roboty, kiedy znajdę kupca.

— Agatko, tylko proszę cię...

— Wiem, wiem, pamiętam. — Kiwnęła potulnie głową. — Mam wysłać zdjęcia i niczego nie wyrzucać bez twojego namaszczenia — wyrecytowała i przewróciła oczami.

— O właśnie. Świetnie to ujęłaś. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Ja sam chyba... — Zawiesił głos.

Agata w lot pojęła, do czego zmierza. Nie podołałaby przeglądaniu rzeczy po mamie. Zapadł się w sobie po jej śmierci, jak osamotniony przez samice łąbiedź, który krąży po jeziorze bez celu i nadziei.

— Niczym się nie kłopotcz. Mówię przecież, że to dla mnie okazja, żeby zrobić sobie wagary od życia — tłumaczyła, siłąc się na beztroskę, choć jej samej myśl o pakowaniu rzeczy stawała gulą w gardle.

— To powiedz teraz szybko, co u was. Jak dziewczynki? Jak wyniki Julki? To chyba był czas na kontrolę? — W głosie Miguela zabrzmiała namiastka dawnej werwy.

— Z Julką wszystko w porządku. Ma wzorowe wyniki jak na dziecko w trzy

lata po przeszczepie. Nerka działa bez zarzutu. A Natałka, jak to Natałka. Oswoiła się już ze szkołą i rozstawia chłopaków w klasie po kątach.

— A propos rozstawiania chłopaków... Jak ty sobie radzisz?

Z uwagą przyjrzała się własnym paznokciom. Odkąd zarzuciła robienie hybrydy, strasznie się rozdwajały.

— Agatko?

— Jestem, jestem. — Westchnęła. — Daniela przecież znasz. Odkąd wyjawiliśmy Julce, że nie jest jej biologicznym ojcem, broni zażarcie swojego terytorium. Chyba łatwiej przyszło mu podjąć decyzję o ujawnieniu prawdy, niż wcielać tę prawdę w życie. Przemek obchodzi się z nim jak ze zgniłym jajem, ale też chciałby spędzać z córką jak najwięcej czasu.

— A ty obijasz się między nimi i robisz za sędziego ringowego.

— Coś w tym stylu — odparła ponuro. Doceniała troskę taty, ale sama nawarzyła sobie tego piwa i głaskanie po głowie nic tu nie wносиło. Dopila ostatni łyk kawy i postukała palcami w kubek. — Kończę, tatku. Przejdę się po ten namiar na agencję.

Rozłączyła się i wyjrzała przez okno. Z nieba siąpiło coś, co prawdopodobnie zaczynało jako śnieg, ale dodatnia temperatura zamieniała go w ciężkie krople. Wzdrygnęła się i z żalem pomyślała, że odłoży zaplanowany spacer na moło. Zresztą miał być nagrodą za załatwienie sprawy z domem, a nic nie załatwiła.

Założyła puchówkę i opatulila się po czubek nosa szalikiem. Ulica, jak to w sobotę, była cicha i pusta. Jałowce i tuje za płotami sąsiadów zwieszały gałęzie pod ciężarem lepkiego śniegu, trawniki pokrywała śniegowo-solna breja. Szyld agencji znalazła na ogrodzeniu posesji sąsiadującej z biurem Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Wiele lat temu ta nazwa rozbudzała jej wyobraźnię. Oglądała z wypiekami na twarzy *Titanica*, przekonana, że właśnie w takich brawurowych akcjach biorą udział nieomal jej sąsiedzi.

Pstryknęła zdjęcie, wcisnęła dłonie w kieszenie i zawróciła.

W domu otuliło ją ciepło. Stanęła przed lustrem i otrzepała włosy. Z trudem

ujarzmiła ciemne sprężynki i upięła je kok. Utkwiła na moment wzrok we własnej twarzy. W pracy nawet godzinę się zdrzemnęła, ale to zbyt mało, żeby zniwelować cienie pod oczami. Wystawiła język do własnego odbicia i poszła do salonu. Chociaż wciąż budził ciepłe skojarzenia, w powietrzu wisiało odium przemijania. Przed wyjazdem taty rozdali sąsiadom draceny i benjaminki, które tak pieczołowicie pielęgnowała mama. Odcisnięte na parkiecie puste kółka boleśnie przypominały o ostateczności tego, co się stało. Dom, do którego nawet jako mężatka wracała jak do ciepłego gniazda, wkrótce zmieni właściciela. I to ona ma o to zadbać, bo tata zabrał żalobę do rodzinnej Hiszpanii.

Przygryzła kciuk i zastanowiła się, od czego zacząć. Zadanie nie należało do łatwych, bo rodzice przez ponad trzydzieści lat obrosli „przydasiami”, pamiątkami i sprzętami, które nawet bezużyteczne stanowiły scenografię ich codzienności. Obiecała tacie konsultacje, ale było jasne, że wielu rzeczy pozbędzie się sama — inaczej ugrzęźnie tu na wiele weekendów, a przecież w Warszawie czekały na nią dziewczynki.

Postanowiła, że na pierwszy ogień weźmie swój pokój i ruszyła na górę. Tutaj najmniej się zmieniło. Nikt tam nie zaglądał, poza okazjami, gdy przyjeżdżali do dziadków całą rodziną. Wtedy oni z Danielem zajmowali pokój gościnny na dole, a Julka i Natalka tłoczyły się w panińskim łóżku mamy i przed snem żądały w kółko historii z cyklu „jak byłam mała”.

Ze wspomnień wytrącił ją przytłumiony dzwonek telefonu.

— Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach, mruknęła i zeszła na dół.

Jeszcze rok temu, nie mając pod ręką Julki, pędziłaby do telefonu jak pies Pawłowa, na złamanie karku. W miarę upływu czasu od przeszczepu nauczyła się reagować spokojniej.

Po drodze przypomniawszy sobie, że powinna jak najprędzej zadzwonić do nowego agenta nieruchomości. Kolejny dzwonek doprowadził ją do korytarza i kurtki.

— Hej, tato. Nudzi ci się?

— Nie, tylko mam jeszcze jedną sprawę. Zupełnie mi to wypadło z głowy.

— To dawaj, nie zdążyłam jeszcze wybebeszyć własnej młodości.

Ustawiła aparat na tryb głośnomówiący i otworzyła galerię zdjęć w poszukiwaniu czerwono-białego szyldu. Po paru sekundach ciszy odgadła, że wprawiła tatę w konsternację.

— W sensie mojej sypialni.

Sięgnęła do torby po kartkę i długopis.

— Bo widzisz, Agatko, znowu napisała do mnie Krystyna. Pytała, kiedy będziesz w Gdyni. Może znalazłabyś dla niej chwilkę?

— Tato, litości. Prosiłam, żebyś ją spławił. Mam na głowie ważniejsze sprawy niż herbatki z duchami. Co ja mam z nią wspólnego poza tym, że nauczyła mnie robić wkłucia i zdejmować szwy? To twoja i mamy koleżanka. Zaproś ją na herbatkę do Toledo — dorzuciła, zadowolona z dowcipu.

Zanotowała numer na odwrocie paragonu z Lidla.

— Tylko że ona koniecznie chce się spotkać właśnie z tobą.

— A niby co opiekunka praktyk, której nie widziałam od wieków na oczy, może mieć do mnie za interes?

— Nie mam pojęcia. Przechodzi wkrótce na emeryturę i podobno ma jakiś poważny kłopot, z którym mogłabyś jej pomóc.

Agata przewróciła oczami. Wspomnienie kobiety, która na przekór mikrej posturze stawiała w ciągu sekundy na baczność studentki pielęgniarstwa, zmąciło jej dobry nastrój.

— Dobra. Podeślij jej mój numer. Wyjeżdżam jutro koło osiemnastej, to może umówimy się w okolicach dworca. Ale robię to tylko dla ciebie — zastrzegła z uśmiechem.

I spławię Krechę z prędkością Pendolino, pocieszyła się w duchu, przypominawszy sobie ksywę przełożonej.

— To wspaniale. Bardzo ci dziękuję, córeczko. Wiesz, że swojego czasu ja i mama byliśmy blisko z Krysią...

— Wiem i tylko dlatego poświęcę jej kilka minut mojego cennego czasu. Pa, tato. Kochaaaaam cię. — Ucięła zapędy ojca do snucia opowieści, tym razem nie miała na nie czasu.

Przez kolejne trzy godziny siedziała na środku podłogi w swojej sypialni i segregowała rzeczy na te do wyrzucenia i nieliczne, które zamierzała zachować jako pamiątkę. Najbliższe sercu zabrała do Warszawy już podczas wyprowadzki po studiach. Kręciła z niedowierzaniem głową na niereformowalność rodziców — nie tknęli nawet książek z liceum. Mama nie dała sobie wytłumaczyć, że chociaż chemia dwie dekady temu i teraz rządzi się z grubsza tymi samymi prawami, to Julka i Natalka nie skorzystają z jej podręczników.